

Polskę tworzą wszystkie Małe Ojczyzny



Wrzesień 2023 nr 9/273

ISSN 1641-6813

W tym numerze m. in.:

Lato, lato... jak szybko minęło
Rewitalizacja Browaru
Kłopot z chlebem w Zielincu
Odyseja żołnierza wojny 1939 r.
Osiedlowe budżety na 2024
Kobylepolska świątynia

***Rada Osiedla Antoninek- Zieliniec- Kobylepole latem zapewniła mieszkańcom
bardzo wiele różnorodnej kulturalnej rozrywki na wysokim poziomie s. 4 i 5***



REWITALIZACJA HISTORYCZNEGO BROWARU MYCIELSKICH ORAZ OTACZAJĄCEJ GO PRZESTRZENI

Kompleks willowo-apartamentowy Warzelnia znajdujący się na terenach dawnego Browaru Mycielskich powstał w latach 2012-2014 z inicjatywy poznańskiej firmy deweloperskiej Nickel Development. Firma nabyła teren wraz zabytkowym browarem, aby przeprowadzić jego rewitalizację i po latach skrupulatnego planowania, długotrwałego doskonalenia projektów, przystąpiła do ich urzeczywistnienia.

Plan firmy Nickel Development obejmuje przywrócenie Browarowi Mycielskich dawnego blasku i wprowadzenie do niego nowych funkcji, które sprawią, że na nowo ożyje. Kształt bryły dawnego browaru, będącego architektoniczną dominantą na tym terenie, wyznaczył kierunek dla projektowania nowych zabudowań. Elewacja browaru zostanie odnowiona zgodnie ze ścisłymi wytycznymi konserwatorskimi. Dzięki rozbudowie odnowione zostaną również pomieszczenia dawnej leżakowni, których wyjście będzie widoczne w skarpie w postaci charakterystycznych sklepień kolebkowych. Obok nich będzie przebiegać jedna ze ścieżek. Pierwsza część ścieżki i schody już powstały.

Deweloper potwierdza, że zgodnie z wcześniejszymi deklaracjami, a także obowiązującym projektem budowlanym, ścieżka nad stawem pozostanie otwarta i dostępna dla wszystkich, którzy będą chcieli jej używać. Tak, jak w przypadku poprzedniego etapu Warzelnii oraz innych osiedli, które powstały z inicjatywy Nickel Development, teren nowego kompleksu apartamentowo-parkowego nie będzie ogrodzony, a planowane restauracje i drobne usługi, które inwestor przewidział w koncepcji na poziomie odsłoniętego przyziemia budynku, zachęcą spacerujących do pozostania tam na dłuższą chwilę.

W końcowej fazie prac firma Nickel Development przeprowadzi dodatkowe utwardzenie drogi na brzegu stawu drobnym grysem, który korespondować będzie ze ścieżkami na osiedlu na górze skarpy.

Warto również podkreślić, że po wykonaniu prac, teren znajdujący się bezpośrednio nad Stawem Browarnym ma być docelowo przekazany Miastu. Firma zainicjowała uzgodnienia z Urzędem Miasta Poznania już ponad rok temu. Źródło: Nickel Development



Na pierwszym planie po prawej widoczne zabytkowe obiekty Browaru Mycielskich

Z prac Rady Osiedla AZK

DIALOG I WSPÓŁPRACA CZYNIA CUDA

Kończymy trzeci kwartał 2023 roku w naszej działalności jako Rady Osiedla na rzecz osiedla AZK! Jest wiele sukcesów, ale i wiele przedsięwzięć które czekają nas jako RO jeszcze na realizację w bieżącym roku ! Bardzo cieszą przedsięwzięcia, które zostały wykonane, a o których jeszcze pół roku temu nie było w planie!

Przedsięwzięciem tym jest wykonanie remontu ulicy Kobylepole na całej swej długości. Remont tejże ulicy był tylko możliwy po spotkaniu Rady Osiedla z wiceprezydentem Mariuszem Wiśniewskim, który to z budżetu miasta sfinansował to przedsięwzięcie, za które w imieniu mieszkańców jesteśmy mu ogromnie wdzięczni.



Do wykonanych natomiast remontów dróg sfinansowanych z naszego osiedlowego budżetu, możemy zaliczyć częściowy remont ulicy Radziwoja oraz kompleksową przebudowę ulicy Dobrowita. Przed nami kolejne zaplanowane na ten rok remonty ulic. Przebudowa od podstaw w nowej technologii ulic Mścibora i Zbyłowita na odcinku od Światopełka do Miłowita ! Do większych inwestycji zaliczyć również możemy zakończony drugi etap remontu dachu na Szkole Podstawowej nr 55 przy ulicy Szpaków jak również remonty w Zespole Szkolno-Przedszkol-



nym nr 7 przy ulicy Leszka! Inwestycje współfinansowane przez wydział Oświaty i Radę Osiedla AZK.

W tym roku budżetowym chcemy również zrealizować w terminie do 1 listopada, mając zapewnienie dyrektora Zakładu Komunalnego, ogrodzenie/opłotowanie parkanem kutym terenu cmentarza przy ulicy Leśnej. Po wielu perypetiach urzędniczych, które mamy nadzieję że zostały już definitywnie rozwiązane, chcielibyśmy wreszcie jeszcze w tym roku doprowadzić do rozpoczęcia inwestycji naszych marzeń , czyli budowy Osiedlowego Domu Kultury, na który czekają z wielką nadzieją na „Dom naszej wielkiej integracji osiedlowej” mieszkańcy Osiedla AZK.

Stanisław Schupke RO AZK



Kłopot mieszkańców Zielińca

KUP NAM PAN CHLEB

Moje cotygodniowe środowe spotkania przy „małej czarnej” w restauracji „Graczyk” z mieszkańcami Osiedla AZK oraz moje spacerunki po Osiedlu i rozmowy z ludźmi potrafią wzbudzić we mnie frustrację i przygnębienie.

REDAKCJA „MY” tel. 61 876 84 88, 506 972 404
www.czasopismomy.pl e-mail: sd@roletim.pl

Wydawca: Agencja Dziennikarska „Pro Publico”, redaguje zespół, red. nac. dr Stanisław Marcin Dymczyk. Adres redakcji: 61-054 Poznań, ul. Bolesławy 10.

Reklamy, ogłoszenia, artykuły przyjmuje redakcja, tel. 61 876 84 88, e-mail: sd@roletim.pl

Za treść ogłoszeń nie odpowiadamy. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustowania tekstów oraz zmiany tytułów. Anonimów nie publikujemy.

Wielkim zaskoczeniem dla mnie było np. zwrócenie się do mnie z prośbą „Kup nam pan chleb!”

Jest to smutne, lecz prawdziwe, że na Zielińcu nie ma żadnego sklepu spożywczego, gdzie mieszkańcy mogliby zakupić artykuły tak podstawowe jak właśnie chleb ! Mieszkańcy, którzy z różnych przyczyn np. zdrowotnych czy z powodu wieku senioralnego nie są już w stanie przemieścić się na podstawowe zakupy komunikacją miejską do części osiedla , gdzie sieć sklepów jest bardziej rozwinięta. Zostają w bardzo niekorzystnej wręcz oplakanej dla siebie sytuacji. To jednak nie wszystko. W Zielińcu nie wspominając już o braku chociażby punktu aptecznego czy pocztowego.

Zieliniec - jest to część osiedla Antoninek - Zieliniec - Kobylepole oddzielona firmą VW oraz lasami z pozostałą częścią osiedla, z jedną jedyną drogą wyjazdową z osiedla o nawierzchni asfaltowej. Rada Osiedla AZK wystąpi z pisemnym apelem do sieci handlowych z prośbą o zainteresowanie się tą częścią osiedla i usytuowanie tam swojego punktu handlowego, ponieważ wydaje się to aż nie możliwe choć niestety prawdziwe, żeby w 2023 roku w mieście Poznań, znajdowały się tak odizolowane od podstawowych potrzeb miejsca na mapie miasta.

Stanisław Schupke RO AZK

LATO, LATO... JAK TEN CZAS SZYBKO MIJA!



Jak ten czas szybko minął! Tak niedawno cieszyliśmy się z czerwcowego festynu na osiedlu mając w perspektywie całe lato, a w nim dwanaście kulturalnych wydarzeń. Mieliśmy pewność, że nadchodzi piękny czas.

Wzorem ubiegłych lat, Rada Osiedla AZK postanowiła, że w ramach środków tzw. miękkich, przeznaczonych na działania kulturalne, zorganizuje cykl wydarzeń kulturalnych na osiedlu w każdą wakacyjną sobotę.

Pomysł takiej formy wspólnego spędzenia wolnego czasu, powstał na przekór rygorom pandemii jaka ogarnęła świat wiosną 2020 roku. Przyzwyczajeni do wyjazdów dzieciaków w ramach ich letniego wypoczynku oraz wyjazdów Seniorów w ramach ich spotkań integracyjnych, cały czas mieliśmy obawy, jak zaproponowana nowa forma wypoczynku zostanie przyjęta przez wszystkich.

Od samego początku nasza propozycja została w pełni zaakceptowana, a frekwencja na każdym z wydarzeń w miarę ich prezentowania przeszła najsmielsze oczekiwania. Jako przewodniczący RO AZK byłem zdania, że wszystko co robimy, musi mieć bardzo wysoki poziom artystyczny i nie może tutaj być mowy o braku profesjonalizmu. W związku z tym od samego początku postawiliśmy na szeroką współpracę z Estradą Poznańską i Agencją L'arte. Nie można też zapomnieć o ogromnej pomocy Pogotowia Społecznego z którym realizowaliśmy projekty konkursowo-grantowe.

Ogromna frekwencja na wydarzeniach napawała nas radością i utwierdzała o słuszności wybranej formy i kierunku. Bez względu na pogodę, setki uczestników z osiedla i nie tylko, brało czynny udział w wydarzeniach ożywiając nasz Park im. Rodziny Stablewskich. Za każdym razem brakowało siedzących miejsc, a widownię tworzył pokoleniowy przekrój uczestników, od prawnuków po wnuki, rodziców i dziadków.

Najwięcej wydarzeń kierowaliśmy dla dzieci. Teatryki i warsztaty, spotkania z artystami były powodem uśmiechu na dziecięcych buziach. Nie zapominaliśmy też o ich rodzicach; wspaniałe koncerty dedykowane osobom dorosłym gromadziły ogromne rzesze zainteresowanych często wzbudzając taneczne ruchy.

Naszych seniorów też nie pozostawiliśmy bez zaproszenia. To przepiękny koncert „POCIĄG DO WŁOCH” sprawił, że nie tylko oni wspaniale się bawili przypominając sobie muzykę z młodości lat, lecz także ochoczo do zabawy dołączali ich dzieci i wnuki.

Aby umilić ten czas, wszystkim częstowaliśmy słodkościami oraz kawą i herbatą. Ogromną pracę podczas koncertu wykonali członkowie Pogotowia Społecznego. To oni przygotowali i częstowali kawą i herbatą; jak zawsze stanęli na wysokości zadania.

Muszę tutaj też wspomnieć o lipowych wyjazdach Seniorów do Lichenia. Seniorzy z Antoninka odwiedzili Sanktuarium 8 lipca, a Seniorzy z Kobyłepola mieli swój wyjazd 22 lipca. Wszystkich uczestników wyjazdów zaprosiliśmy na wspólny obiad do Licheńskiej restauracji „Betlejem”.

Wyjazdy do Lichenia, 4 wydarzenia dla dzieci oraz senioralny koncert „Pociąg do Włoch” zostały zorganizowane wspólnie z Pogotowiem Społecznym.

Trudno tutaj opisywać każde z wydarzeń osobno, postanowiłem, że najlepiej atmosferę wszystkich odda relacja fotograficzna przedstawiona jako integralny załącznik do artykułu.

Ja natomiast w imieniu Rady Osiedla pragnę wszystkim Państwu podziękować, że przyjęliście nasze zaproszenie do takiej formy spędzenia wakacyjnego czasu potwierdzając to swoją obecnością i zainteresowaniem.

Dziękuję tym wszystkim którzy nam pomagali, Estradzie Poznańskiej, Agencji L'arte oraz Pogotowiu Społecznemu. Bez zaangażowania Państwa ten projekt nie miałby racji bytu.

Mam nadzieję, że przyszła Rada Osiedla wybrana w 2024 roku, nie tylko podtrzyma ten kierunek wakacyjnych spotkań z Państwem, ale go rozwinie i udoskonaleni nie zważając na to kto i co zrobił. Wszystko co robimy, czynimy dla dobra naszego Osiedla i jego Mieszkańców.

Mieczysław Wachowiak

Przewodniczący Rady Osiedla AZK





MOJA ODYSEJA 1939 ROKU (2)

Pisane latem 2004 roku

Przyjmowali wszyscy gościnnie, czym mogli, czasem bardzo ubogo, uzupełnili nasze „cywilne” okrycia. Parę spostrzeżeń z naszej wędrówki. W każdej chacie na piecu stały miski, garnki z wodą, ale na ich dnie był niebieski osad. Okazało się, że to roztwór soli bydłcej barwionej na niebiesko, a osad na dnie należało odlać, a resztę wody odgotować, by otrzymać czystą (?) sól. Dlaczego tak robiono, nie wiem, czy nie było soli kuchennej (Wieliczka odcięta?) czy sól bydłca była tańsza?



S.p. Janusz Borowiak 2006 r.

Inne moje osobiste wspomnienie – w którejś z chat gospodyni podała nam specjalne „pierogi”, ale te pierogi wyjęła z piekarnika i był to rodzaj bułeczek z kapustą w środku. Jadło się na gorąco!

Ile dni wędrowaliśmy? Nie wiem już dziś. Wszystko szło bez przygód, aż do ostatniego etapu. Ten ostatni etap miał nas doprowadzić do Bugu, na którym kończyła się „ruska” władza, a zaczynała niemiecka. Tyle już się dowiedzieliśmy.

Gdzieś w połowie dnia przechodziliśmy przez dużą wieś, chyba dość zamożną. Trzeba zdobyć coś do jedzenia. W tym celu rozeszliśmy się każdy w inny zakątek wsi, z tym, że za wsią spotkamy się. Jak to się stało nie wiem, ale nie tylko nie udało mi się zdobyć nic do jedzenia, ale w dodatku nie spotkałem mych dwóch „kamratów”. Zostałem sam! Co robić, nie można rozpaczać, trzeba dalej maszerować. No i pod wieczór doszedłem do Bugu pod miasteczkiem Sokal. Od Szepietówki dzieliło mnie ponad 200 kilometrów. Na noc znalazłem przytułek i skromny posiłek u siwej, biednej, samotnej wdowy. Rano udałem się na zwiady do „miasta”. Najgorszą wiadomością jaką usłyszałem było to, że do dnia poprzedniego granica nie była w ogóle pilnowana, ani z tej, ani z drugiej strony. Akurat wieczorem ruski obstawili ją, tak, że do „Niemców” nie można się dostać. A to pech! W miasteczku, które leżało po „ruskiej” stronie panował rozgardiasz szczególnie na rynku, gdzie najgłośniej oczywiście zachowywali się Żydzi. A było ich dużo. Okazało się, że powód do tego hałasu był jednak uzasadniony. Właśnie na rynku, przed chwilą jakiś ruski „sołdat” wyrwał pewnej uciekinierce z Warszawy walizki i uciekł. W tej chwili nadjechał samochód osobowy, model chyba z roku 1925 - otwarty (dach brezentowy składało się do tyłu) W samochodzie jechał jakiś wysoki oficer, podobno generał. Na wiadomość o tym co zaszło i wyjaśnieniu, w którą stronę żołnierz uciekł, samochód popędził za nim i po chwili wrócił z żołnierzem i walizkami. „To te walizki?” „Tak!” Na to pan generał wyjął pistolet i osobiście zastrzelił złodzieja. Była to dla mnie już druga tego typu egzekucja.

W miasteczku nic nie zdobyłem i wróciłem w stronę „mojej” wdowy na rozpoznanie terenu do ewentualnej przeprawy przez Bug – wpław. W nocy zawiązałem część odzieży i buty w węzełek i dość głębokim rowem, prawie suchym zmierzałem w stronę Bugu. Nie uszedłem daleko. Naraz słyszę nad głową „Ruki wierch” i ze 3 szpiczaste bagnety unieruchamiają mnie na miejscu. „Dawaj, dawaj!” „Sołdatów” było pięciu, do mnie doprowadził ich pies. Zaprowadzili mnie do jakiegoś pomieszczenia, gdzie spędziłem resztę nocy. Rano przesłuchanie, nawet dość

grzeczne i znów czekanie. Trzymali mnie chyba 3 dni. Pamiętam, że z głodu na drugi dzień zdecydowałem się zjeść spieczoną skórki od czarnego chleba. Które od początku leżały na parapecie okna i kusily mnie, aż ślina ciekła. W końcu puścili z grzecznym pouczeniem, że nie mam po co iść do „germańca”. U nas jest „charaszo” „budujesz rabotać i kuszać”. Próbkę tego „kuszenia” miałem już w Szepietówce. Wróciłem do mojej biednej wdowy, która i tym razem podzieliła się ze mną swoją skromną strawą. Ale okazało się, że czego nie mogłem dokonać w nocy i skrycie przedostać się na drugą stronę Bugu, było możliwe „oficjalnie” w dzień i to łodzią. Po drugiej stronie Bugu była wieś, względnie przedmieście miasteczka i obie strony handlowały ze sobą, płacąc oczywiście „sołdatom” jakąś łapówkę. Za pośrednictwem sąsiadki mej wdowy załadowałem się na łódkę i razem „z załogą” w deszczowy dzień przepłynęliśmy na niemiecką stronę.

Ruski zostali za mną.. Co mnie czeka u Niemców?

Rodzina, która mnie przewiozła przyjęła nadzwyczaj gościnnie, przenocowała i na drogę dała taką radę – jeżeli chcę na zachód, to na pewno przez Lublin, a stamtąd jakaś rodzina adwokata prawie 2 tygodnie, uciekając przed wojną gościła u moich „doradców”. „Oni na pewno Panu pomogą, to tacy porządni ludzie i tyle pomocy od nas dostali”. Tą radą opatrzony udałem się na drugi „niemiecki” już etap mojej wędrówki. Jeszcze jedną radę otrzymałem. Muszę koniecznie zdobyć jakiś „papier”. Ale gdzie, u kogo? Szczęście mi dopisywało. Bodaj na drugi dzień dotarłem do większej miejscowości. Może tu będzie jakiś urząd, gmina? I rzeczywiście większa wieś z dużym domem, przed którym powiewa flaga żółto-niebieska, więc ukraińska. Tak więc po raz pierwszy zetknąłem się z problemem ukraińskim, który później spowodował taki okrutny rozlew krwi. Ale wewnątrz za biurkiem siedział „wójt”? a raczej mój kolega ze studiów. Nie utrzymywałem z nim bliższych kontaktów, a raczej on trzymał się sam trochę na uboczu. Oczywiście nikt nie wiedział, że pochodzi ze wschodu. Akcent go nie zdradzał. Nie przyjął mnie wylewnie, ale dał jakieś zaświadczenie.

A więc już spokojnie dalej naprzód!

Pierwszą miejscowością i równocześnie stacją kolejową były Werbkowice. Ciekawe, że po tylu latach pamiętam tę nazwę. W Werbkowicach była cukrownia i kursowały już pociągi, oczywiście towarowe. Hop na wagon i jazda! Na wschód z powrotem na pewno nie pojedę! Dalszego przebiegu podróży, ani trasy nie pamiętam już tak dokładnie. Nie wiem również jak długo jechałem do tego wymarzonego Lublina. Dzień czy dwa? Pamiętam natomiast bardzo dobrze przyjazd, dość późno wieczorem, już prawie ciemno. A podobno od 19 jest godzina policyjna. Dopytuję się o tę „moją” ulicę. Po drodze spotkałem dwuosobowy patrol niemieckiej żandarmerii z charakterystycznymi „blachami” na piersiach. Na szczęście nie zainteresowałem ich moją osobą. Ale oto i „mój” dom, oświetlone okna, wolnostojąca willa. Widać, że adwokat zamożny. Dzwonię. Przed drzwiami wejściowymi na wysokim parterze zapala się światło i drzwi się otwierają. Ukazuje się Pani „adwokatowa”. Znając dystans jaki dzielić może włóczęgę od właścicielki – oznajmiam, że jestem podchorążym polskiego wojska, choć na to nie wyglądam i adres dostałem od tych, a tych znał Sokala. Reakcja? Jakieś nieuprzejme zdania i drzwi się zatrząskują. Jestem na ulicy, godzina policyjna pewnie już jest. Co robić? Naraz otwierają się drzwi suterenu i jakaś kobieta otwiera mi furtkę. „Niech Pan wejdzie do mnie.” Okazuje się, że jest to dozorczyńni. W jasno oświetlonym pomieszczeniu widzę piec centralnego ogrzewania i skromnie urządzonej pokój czy kąt mieszkalny. Nakarmiła mnie, zaczęła ścielić leżankę czysto białym prześcieradłem. Mówię do niej, że jestem zawszony, przesiadzę koło pieca i prześpię się. Nie było mowy, spałem na prześcieradle całą noc i po śniadaniu dalej. Ale ta lubelska

„przygoda” zapadła mi tak głęboko w pamięci, że do dziś widzę te obrazy jak w kinie. A propos moich „sublokatorów” bieliźnianych. Zapoznałem się z nimi jeszcze w Szepietówce i widzę te obrazy jak nad rozpalonym ognikiem wytrzępywało się koszule, z której jak iskry wylatywały nasze „mieszkancki”. Oczywiście nie

magają to wiele. Dalszy etapów nie pamiętam wiele. Jedno ważne (jak się później okazało) wydarzenie muszę odnotować. Gdzieś po drodze spotkałem kolegę z Poznania z sąsiedniego gimnazjum (im. Bergera). Pamiętam go z obozu PW (przysposobienia wojskowego) na którym szkolili się szóstoklasiści w Rozewiu. Dalej już podróżowaliśmy razem.

Do Warszawy dotarliśmy chyba w pierwszych dniach listopada, bo na skwerach paliły się świeczki na świeżych grobach poległych we wrześniu. Tu już problem zdobycia „papierów” był naglący. Patroli niemieckich spotykaliśmy coraz więcej. Pamiętam ten obraz. Staliśmy bezradnie w Śródmieściu Warszawy i co tu robić, do kogo się zwrócić? Wtem uwagę naszą przykuł okazały gmach, przed którego wejściem spacerował niemiecki wartownik. Kolega w gimnazjum uczył się niemieckiego, ja francuskiego, nieprzydatnego teraz. To jakiś ważny urząd. Idziemy tu? Idziemy. Kolega podchodzi do wartownika i mówi co i jak, że wracamy „od Rusków” i potrzebujemy papierów. Ten woła do wódce warty, ten prowadzi nas wyżej i znika. Idziemy znów dalej. Sale dwie, kręcą się oficerowie i jeden z nich pyta o co chodzi. Z rozbijającą szczerością oznajmiamy, że wracamy z sowieckiej niewoli do Poznania i potrzebujemy „Ausweiss”. Na to nikt nie był przygotowany, bo nasz rozmówca oddalił się do swego przełożonego, ten znów wyżej. W końcu po dłuższym oczekiwaniu wręczono nam polski papier, na którym było wydrukowane na powielaczu po niemiecku, że wracamy z niewoli i prosi się władze o okazanie pomocy. Po słowie niewoli nad tekstem w kłamrach dopisano „z rosyjskiej”. Ale pieczęć! Pieczęć brzmiała „Hauptkommando der Wehrmacht Warschau” (główna komenda Wehrmachtu w Warszawie). Okazało się, że ten gmach przy ówczesnym placu Saskim był siedzibą „Hauptkommando”. Teraz już nic nam nie grozi. Zastanawiałem się później skąd ta uprzejmość Niemców? Najwidoczniej oficerowie sztabowi nie bardzo wiedzieli co zrobić z dwoma „łachmaniarzami”. Mieli co innego na głowie, niż szukać gdzie w pobliżu jest obóz jeniecki, trzeba ściągać jakiś patrol, oczywiście nie oficerski, dla eskorty, a jedynymi żołnierzami byli wartownicy. Tak czy inaczej te paseczki papieru z taką pieczęcią okazały się bardzo potrzebne.

Z Warszawy mam jeszcze jedno wspomnienie. Aby wyżyć trzeba było zebrać! Zwróciłem się do jakiegoś elegancko ubranego Pana, że jestem podchorążym, że wracam do Poznania, czy może mnie poratować. Wręczył mi jakiś większy banknot, jaki? Nie pamiętam. Na moje zapytanie, komu oddać jak wrócę do Poznania? Odparł – proszę dać komuś, kto jest też w takiej potrzebie, to będzie dług spłacony.

Jak na skrzydłach maszerowaliśmy do Warszawy Zachodniej, skąd pociągiem do Kutna. Mój boże spod Kutna wyruszyłem we wrześniu i teraz w listopadzie koło się zamknęło.

Dalszy etap do Koła. Tu koniec, mosty kolejowe zerwane, dalej pieszo. Ale co to dla nas piechurów zaprawionych w marszu już tak blisko domu. Pieszko docieramy do Konina. I tu na stacji coś niesamowitego. Po tych wędrówkach na platformach kolejowych, w węglarkach, czy towarowych wagonach, widzimy pociąg osobowy. I tym pociągiem dojeżdżamy do Poznania. Kolega wysiadł na stacji Poznań Garbary i już go więcej nie spotkałem, ani nie pamiętam jak się nazywał.

Ja dojeżdżam do Poznania Głównego. Na dworcu czuć jeszcze swąd spalenizny po pożarach z września. W holu dworcowym budki, gdzie kolejarze odbierali bilety (tak kiedyś było). Obok kolejarza stoi niby żołnierz niemiecki, ale czapka z czarnym oto-

kiem, a na nim trupia główka. Pierwszy raz spotkałem esesmana. Ten jakoś długo przyglądał się mojej „wszechmocnej” legitymacji z Warszawy, ale machnął ręką i oddał mi.

Z dworca na Wierzbicice, gdzie mieszkaliśmy niedaleko, leciałem jak na skrzydłach.

Jakie było powitanie, można sobie wyobrazić. Wychodziłem 7 sierpnia i 7 listopada wróciłem. W łazience szybko ogień w piecu, łachmany na spalenie, kąpiel i jedzenie i pytanie „Gdzie byłeś?”

I tak się skończyła moja odyseja 39 roku.

Ale nie na długo. 7 listopada wróciłem, a 13 grudnia z całą rodziną wysiedlono nas do Generalnej Guberni.

Ale to już jak pisał Kipling „zupełnie inna historia”...

Postówie

Jest koniec roku 2006. Przeczytałem to, co przed dwoma laty przelałem na papier i nasunęły się jeszcze pewne myśli.

Pierwsze – Co się stało z naszymi współtowarzyszami z Szepietówki, którym nie udało się opuścić „obozowej stodoły”? Musieli przekuwać tory, to ciężka praca przy kawałku czarnego chleba! Pewnie później znaleźli „ruski” dla nich inną robotę! Oni tak łatwo „zdobyczy” nie wypuszczali z rąk. A inne kolumny jenieckie z Szepietówki, przecież ta „nasza” to była część zaledwie! Ilu z nich przeżyło do 43 roku i udało im się z Andersem przedostać się przez Persję do Anglików! A ilu złożyło swe kości gdzieś po polach, lasach? Bezimienni, zapomniani bohaterowie!!

I druga refleksja już radośniejsza – Ilu dobrych ludzi spotkałem w czasie mej wędrówki! Symbolem jest dla mnie ta siwa, biedna wdowa z Sokala, która dwukrotnie przyjęła mnie pod ubogi dach i podzieliła się resztką swej biednej strawy. Tak jak ta ewangeliczna wdowa, która wrzuciła do skarbony przed świątynią ostatni grosz. A Ci ubodzy Polacy z Wołynia! Co za los spotkał ich później w latach 1943-44, w czasach krwawych porachunków ukraińsko-polskich? A ta dozorczyńni z Lublina z białym prześcieradłem dla „zawzonego” żołnierza. A ten inteligent, ratujący mnie przed głodem pieniędzmi. Jedna pani „adwokato-wa” z Lublina nie pasuje do tego orszaku! Ale może nie była taka zła! Może bała się nieznanego „łachmaniarza”. Niech jej Bóg przebaczy.

I wreszcie trzecia rzecz!- Wróciłem szczęśliwie. W Poznaniu w czasie wysiedlania też w bardzo przypadkowy sposób ominęła mnie „wizyta” w Gestapo i Fort VII, na wysiedleniu uratowałem się jako jedyny z 40 rozstrzelanych przez hitlerowskich Ukraińców! Dlaczego? Dlaczego Pan Bóg wyprowadził mnie za każdym razem z opresji? Czy miał wobec mnie jakieś plany? Niczego wielkiego w mym skromnym 87letnim życiu nie dokonałem! Czy spełniłem oczekiwania Najwyższego?

Odpowiedź na to znajdę dopiero tam, na drugiej stronie! Teraz mogę tylko dziękować Bogu za opiekę. Koniec.

Janusz Borowiak

Od redakcji

Ś.p. Pana Janusza Borowiaka poznaliśmy w 2006 roku w jego mieszkaniu w Kobylepolu, gdy przekazał nam do publikacji swoje wspomnienia ze swojego udziału w wojnie 1939 roku. Bardzo żałujemy, że nie zapytaliśmy wówczas o dalszy ciąg wspomnień z czasu niemieckiej okupcji i być może lat życia w PRL.

Wiadomo nam, że w długim okresie zamieszkiwania w Kobylepolu Pan Janusz Borowiak cieszył się powszechnym autorytetem i sympatią, uczestnicząc bardzo aktywnie w różnych przejawach lokalnego życia. Był mocno związany z parafialną wspólnotą i zapisał się równie chlubnie co znacząco w staraniach o powstanie tutejszego kościoła.

md

ZESPÓŁ SZKOLNO-PRZEDSZKOLNY NNR 7 W ANTONINKU

KOSMICZNA PODRÓŻ UCZESTNIKÓW IX WAKACYJNYCH WARSZTATÓW TWÓRCZYCH

W dniach od 26 do 30 czerwca 2023 r., odbyła się w Zespole Szkolno-Przedszkolnym nr 7 IX edycja Wakacyjnych Warsztatów Twórczych.

Działania plastyczne krążyły wokół tematu „Kosmiczna podróż”. Młodzi artyści za pomocą różnych materiałów i technik tworzyli kosmiczne przestrzenie, pojazdy, a także przedstawili swoją wizję mieszkańców dalekich planet. Dzieci wykonywały plastyczne zadania z wielkim zaangażowaniem i niejednokrotnie zaskakiwały niezwykłymi pomysłami.



SZKOŁA PODSTAWOWA NR 55 W KOBYLEPOLU

Dnia 4 września spotkaliśmy się wyczerpani i odprężeni, by z nowym zapasem sił rozpocząć naukę w kolejnym roku szkolnym. Dla niektórych to pierwszy rok nauki, dlatego szczególnie powitaliśmy pierwszoklasistów i ich rodziców.

Najmłodszy uczniowie naszej szkoły zostali uroczystie przyjęci do grona SP55 podczas pasowania na pierwszoklasistę.

Życzymy Wam wielu sukcesów nie tylko w nauce. Niech w Waszej szkolnej wyprawce będzie miejsce na marzenia i radość, na plany i wiarę w siebie. Rozłóżcie tak swoje siły, by nie zabrakło ich na finiszu. Życzymy uczniom i ich nauczycielom.



WYCIECZKA DO SAFARI WORLD

Mateusz „Biszop” Biskup pochodzi z Osiedla Antoninek, gdzie chodził do Szkoły Podstawowej nr 86 przy ul. Mińskiej. Po ukończeniu studiów w USA, mieszkał 10 lat w Szkocji, pracując w przemyśle naftowym. Obecnie mieszka w Bangkoku, gdzie pracuje jako nauczyciel języka angielskiego. Prowadzi kanał na Youtube pt. „Belfer w Tajlandii”.



Szkoły w Tajlandii, podobnie jak polskie od czasu do czasu organizują uczniom wycieczki tematyczne. Zazwyczaj młodszy uczniowie (klasy 1-3) jadą w jedno miejsce, a starsi (klasy 4-6) w inne. Tak było i w tym tygodniu. Klasy młodsze pojechały do parku safari, a starsze do świątyni Wat Pho, gdzie znajduje się słynny olbrzymi pomnik Leżącego Buddy (zwany także Odpoczywającym Buddą lub Śpiącym Buddą).

Ja uczę klasy starsze, więc powinienem był udać się z nimi do świątyni, ale zamieniłem się z moim kolegą Samem. On jeszcze nigdy nie odwiedził Leżącego Buddy, a ja nie byłem w Safari World. Zrobiliśmy więc zamianę. Ja wczoraj pojechałem z jego klasą do Safari World, a on dzisiaj z moimi uczniami pojechał do świątyni Wat Pho. Ja Leżącego Buddę widziałem chyba już ze sto razy – to jedna z najbardziej znanych atrakcji turystycznych Bangkoku i stały punkt programu, kiedy oprowadzam znajomych lub rodzinę po mieście.

Wczoraj rano ruszyłem zatem z pierwszo-, drugo- i trzecio-klasistami do parku safari. Podróż trwała niedługo – park mieści się zaledwie kilkanaście kilometrów od naszej szkoły. Wysiedliśmy z autokarów, ustawiliśmy dzieciaki według klas i weszliśmy do parku. Na początku czekał nas Dolphin Show. Dzieciaki piszczwały z uciechy widząc akrobacje wykonywane przez trzy delfiny. Następnie poszliśmy obejrzeć Bird Show, gdzie nad głowami dzieciaków przelatywały ogromne orły, tukany i kakadu. Papugi gatunku Ara popisywały się znajomością liter alfabetu oraz umiejętnością jazdy na miniaturowym rowerze. Na koniec między dzieciaki wmaszerowało duże stado flamingów.

Kolejną atrakcją był Monkey Show, gdzie kilka oswojonych orangutanów (najmądrzejsze i najspokojniejsze z małp człekokształtnych) przekomarzały się ze swoimi opiekunami, a na koniec stoczyły symulowaną walkę Muay Thai na małym ringu.



No i Elephant Show – kilka słoni azjatyckich popisywało się grą w piłkę nożną, czy rzucaniem piłeczkami do celu.



Przyznam się Wam Drodzy Czytelnicy, że miałem bardzo mieszane uczucia oglądając te zwierzęce popisy. Trudno uwierzyć, by dla słonia gra w piłkę lub stawanie na małym podestku wszystkimi czterema ogromnymi stopami było zachowaniem naturalnym. Metody treningu tych zwierząt są często okrutne dlatego podobne show spotykają się z ogromną krytyką ze strony obrońców zwierząt. Obiecałem sobie, że na podstawie naszej wizyty w Safari World zrobię dzieciom lekcję o etycznym traktowaniu zwierząt.

Tajowie często są krytykowani np. za organizowanie przejażdżek na słoniach dla turystów. Odpowiadają, że dla słonia ciężar siedziska i dwóch turystów (nawet grubasów) to mniej więcej tak jak dla człowieka kilkukilogramowy plecak, więc o żadnej torturze nie ma tu mowy. Poza tym słonie w ten sposób zarabiają na swoje utrzymanie – należy pamiętać, że słoń potrzebuje 150 kilogramów pokarmu dziennie!

Obecnie jednak nawet i Tajowie odchodzą od tych dość kontrowersyjnych form rozrywki dla turystów. Zamiast Elephant Show organizowane są ośrodki dla słoni (np. słońciąt osieroconych przez matki zabite przez kłusowników). W takich ośrodkach turyści uczą się o słoniowych zwyczajach, przygotowują dla nich jedzenie, chodzą z nimi na spacer do dżungli oraz... szorują słoniowe cielska w rzekach i strumieniach. Osobiście wyszorowałem swego czasu kilku trąbalskich ku ich wielkiej uciechy i mojej satysfakcji.

Mateusz Biskup



Autor z osobiście wyszorowanym słoniem.

GŁÓWNA

**ŻYCIE
LUDZIE
DZIEJE...**

Dochody i wydatki Rady Osiedla w 2024 roku

Budżetowi rady Osiedla Główna w 2024 roku poświęcona była sesja Rady dnia 17 lipca 2023 r.

Uchwalono projekt dochodów i wydatków na 2024 rok

Kwoty przeznaczone na poszczególne cele podano po prawej

Ponadto uchwalono jako priorytetowy w 2024 roku remont chodnika na skrzyżowaniu ulicy Gnieźnińskiej i Krańcowej.

Jako zadania powierzone w zakresie prac remontowych w placówkach oświatowych ze środków wolnych i celowych w 2024 r. ustalono:

Remont auli w Szkole Podstawowej nr 45 – kwota 181 tys. zł;

Remont podłogi sali dydaktycznej w Przedszkolu nr 78 – kwota 71 403 tys. zł.

Tu trzeba podkreślić, że Rada Osiedla, co roku przeznacza istotną część własnych środków wolnych na potrzeby osiedlowych placówek oświatowych.

W roku 2024 Szkoła Podstawowa nr 45 otrzyma na prace remontowe ze środków wolnych Osiedla kwotę 158 tys. zł a Przedszkole nr 78 kwotę 40 tys. zł.

Rada Osiedla wyraziła nadzieję, że Wydział Oświaty przychyli się do jej propozycji dofinansowania placówek oświatowych w 2024 r.

Planowane dochody ogółem 708 066

w tym naliczone :

do liczby ludności i obszaru osiedla 64 374

z tytułu podatku od nieruchomości 623 172

niewykorzystane 20 520

Planowane wydatki

Diety organów osiedla 8 000

Remonty Przedszkole nr 78 40 000

Ferie i wakacje szkolne - zakup usług 5 000

Ferie i wakacje szkolne zakup materiałów 2 000

Nagrody w konkursach szkolnych 2 000

Konkurs „O poezję trzeba dbać” zaup usług 500

Konkurs „O poezję trzeba dbać” zakup materiałów 1000

Festyny sportowe 1000

Utrzymanie boiska i placu zabaw 7500

Remont szkoły 158 750

Zakup wyposażenia dla straży miejskiej 6 000

Materiał profil.- eduk. dla straży miejskiej 500

Emeryci i Klub Seniora 8 000

Wsparcie dzieci i młodzieży 4 000

Centrum Inicjatyw Lokalnych 20 000

Festyny na osiedlu 12 374

Dofinansowanie zakupu radiowozu policji 13 000

Dofinansowanie sprzętu komputerowego policji 5 000

Utrzymanie Parku im ks. Kirschke 20 000

Remont zatok autobusowych 300 000

Bezpieczne przejście dla pieszych 31 250

Utrzymanie zieleni i małej architektury 10 000

Ogrody deszczowe i mała retencja os. Nadolnik 35 000

Ogółem wydatki 708 066



SZYBKIE POSTĘPY BUDOWY TRZECH NOWYCH BLOKÓW NA OSIEDLU NADOLNIK



Bardzo zaawansowana jest budowa podziemnych garażypod każdym z bloków. Porzednie bloki takich garaży nie posiadają

SZKOŁA PODSTAWOWA NR 45 IM. ORP „POZNAŃ” PRZY UL. HARGERSKIEJ 3

UROCZYSTE ROZPOCZĘCIE ROKU SZKOLNEGO 2023/2024

Tym razem to nie pierwszego, a czwartego września uroczystie rozpoczęliśmy nowy rok szkolny 2023/2024. W ten piękny, słoneczny poniedziałek zebraliśmy się na szkolnym boisku, by wspólnie uczcić ten wyjątkowy dzień.

Uroczystość uświetniło przedstawienie w wykonaniu uczniów klas V oraz cudowne i motywujące słowa Dyrekcji. Następnie wraz z wychowawcami udaliśmy się, po raz pierwszy w tym roku szkolnym, do swoich sal. Nową przygodę czas zacząć!



PODZIĘKOWANIA ZA TALENCIAKI!

Szanowni Państwo, serdecznie dziękujemy za wsparcie zbiórki Talenciaków w roku szkolnym 2022/2023 i jednocześnie zachęcamy do dalszego udziału w nowej edycji. Zebrane Talenciaki wymieniliśmy na nagrody dla nauczania wczesnoszkolnego i przedmiotowego.



PÓLKOLONIE SPORTOWE DLA NAJMŁODSZYCH

W przedostatnim tygodniu sierpnia uczniowie klas pierwszych i drugich uczestniczyli w półkoloniach sportowych. Przez 5 dni dzieci rozpoczynały zajęcia porannym treningiem, a następnie siadały razem do drugiego śniadania, by nabrać sił przed wyjściem na różnego rodzaju wycieczki.

Uczestnicy odwiedzili ciekawe miejsca, takie jak Park linowy Pyrland, Multikino Malta, Muzeum Archeologiczne, Fabryka Śmiechu Michałek, czy Stare Zoo. Był to bardzo aktywny i pouczający czas.



"Daj mi duszę, resztę zabierz"

KOBYLEPOLSKA ŚWIĄTYNIA



W jednym z poprzednich artykułów pisałam o nekropolii Mycielskich w Spławiu. Kościół ten pw. św. Andrzeja Apostoła stanowił do II wojny światowej parafię także dla Kobylepola. Po zakończeniu działań wojennych mieszkańcy podjęli decyzję o utworzeniu osobnej parafii. Czasy nie sprzyjały tego typu inicjatywom, komuniści niechętnie patrzyli na ludzi wierzących i związanych z kościołem.

Mieszkańcy Kobylepola jednak nie zrażali się przeszkodami. Najpierw w budynkach stacji kolejowej Poznań-Franowo utworzyli tymczasową kaplicę. Nie dane jednak było im długo cieszyć się sakralnym przybytkiem, bo władze komunistyczne wymusiły jego likwidację. Wtedy postawiono odprawiać nabożeństwa w baraku przy ul. Stalowej (wytyczonej wzdłuż torów dawnej Średzkiej Kolei Powiatowej), który był łaźnią dla więźniów.

W 1956 roku abp Antoni Baraniak, niegdyś sekretarz prymasa Hlonda, a potem prymasa Wyszyńskiego, za swoje duchowe motto mający piękne słowa „Daj mi duszę, resztę zabierz”, rozpoczął starania o zezwolenie na erygowanie parafii i budowę kościoła. Warto podkreślić, że w latach 1953-1956 biskup był uwięziony i okrutnie torturowany, ale nie załamał się i po wyjściu natychmiast rozpoczął swoją duszpasterską posługę. Jego zabiegi w sprawie potrzeb kobylepolań zakończyły się sukcesem i 1 stycznia 1958 roku uzyskano zgodę na utworzenie parafii pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP.

Pierwszym proboszczem nowej parafii został ks. Stanisław Kałek. Budowę kościoła rozpoczęto w 1972 roku – dopiero wtedy władze pozwoliły na rozpoczęcie prac budowlanych, w efekcie stał się on pierwszym powstałym w Poznaniu po II Soborze Watykańskim przybytkiem wiary. Usytuowano go między ulicami Wilczą i Żbikową. Autorem projektu był Henryk Marcinkowski. Prace trwały 16 miesięcy i zakończyły się w 1973 roku – bardzo interesująca fotorelacja z budowy znajduje się na stronie parafii: [Kobylepole - parafia rzymskokatolicka pw. Wniebowzięcia NMP Poznań - Utworzenie parafii i budowa kościoła \(archpoznan.pl\)](http://Kobylepole-parafia-rzymskokatolicka.pw.Wniebowzięcia-NMP-Poznań-Utworzenie-parafii-i-budowa-kościoła(archpoznan.pl)). Pierwszą mszę świętą w nowo wybudowanej świątyni odprawiono w wakacje 1974 roku, a jej poświęcenia dokonał we wrześniu abp Jerzy Stroba.

Miejsce, w którym stanął nasz kobylepolski Dom Boży, jest pięknie położone wśród zieleni, wiosną kwitną magnolie i bzy, a w małym sadzie drzewa owocowe. Świątynia idealnie wpisuje się w okoliczną zabudowę.

Architektonicznie budynek nie należy może do najciekawszych, ale trzeba pamiętać, kiedy go wznoszono. Od strony ulicy Majakowskiego (szkoda, że akurat ten komunistyczny poeta, apologeta Lenina i twórca propagandowych wierszy, ciągle jeszcze jej patronuje) znajdują się zabudowania przeznaczone na Dom Parafialny i mieszkanie księży oraz biuro. Działają przy kościele liczne stowarzyszenia: np. Wspólnota Żywego Różańca, Stowarzyszenie Rodzin Katolickich czy Parafialny Klub Seniora im. Jana Pawła II.

Od ulicy Żbikowej widać fasadę świątyni. Składają się na nią dwie części: wysunięta do przodu niższa połączona spadzistym dachem z wyższą i dłuższą. Konstrukcja budowli jest żelbetowa, wiele elementów wykończono kamieniem (wykorzystano kamienie polne ze spalonej stodoły parafialnej w Strzelcach Wielkich), co dodaje bryle uroku i charakteru. Kościół może pomieścić ponad 200 osób, ale z zewnątrz sprawia wrażenie mniejszego – warstwowa kompozycja bryły sugeruje jej kameralność

Wewnątrz jest jedna nawa główna, kaplica boczna, kaplica dla rodziców z dziećmi, a na piętrze dodatkowe miejsca dla wiernych, którym towarzyszy przestrzeń dla organisty. Całość jest dobrze rozświetlona licznymi oknami, witraże w dolnych oknach rzucają ciepłe refleksy i tworzą atmosferę miejsca.

Na ścianie prezbiterium znajduje się piękna rzeźba z drzewa lipowego przedstawiająca wniebowzięcie Matki Bożej. Piękna kobieca postać z koroną z dwunastu gwiazd unosi się ku górze w towarzystwie trzech rozmodlonych aniołków.

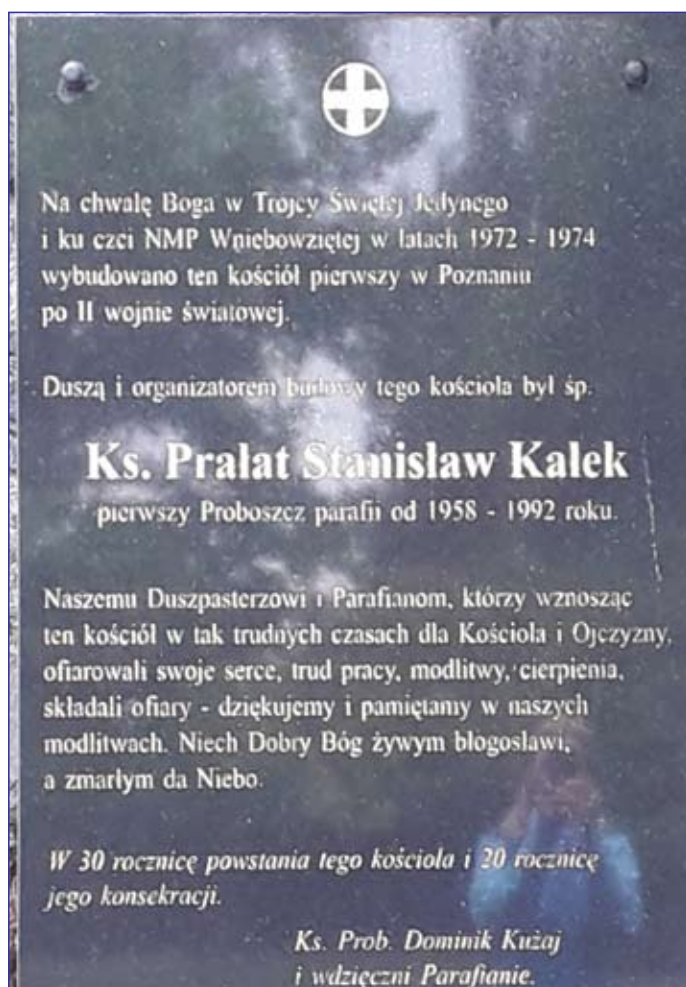


Rzeźba pojawiła się stosunkowo niedawno i zastąpiła poprzednią, którą można jeszcze oglądać na bocznej ścianie kościoła, wykonaną z prowizorycznych materiałów w czasach komunistycznych

(Na prawo od ołtarza znajdują się też obrazy Chrystusa Miłosiernego, świętej siostry Faustyny oraz świętego Jana Pawła II.

Przy kościele utworzono Grotę Maryjną (którą otacza urokliwy skwerek z ławką i pięknie kwitnącymi kwiatami, wiosną i latem pelargoniami bądź innymi sezonowymi roślinami. Niedawno wmurowana została tablica pamiątkowa ku czci pierwszego proboszcza, księdza prałata Stanisława Kałka z inicjatywy księdza proboszcza Dominika Kużaja i parafian w 2004 roku w 30. rocznicę powstania kościoła i 20. rocznicę jego konsekracji

Proboszcz Kałek pracował w parafii pięćdziesiąt lat, działając bardzo intensywnie dla dobra społeczności lokalnej i nie tylko. Po ukończeniu budowy świątyni przy ul. Żbikowej zajął się



budową Domu Księży Emerytów w Antoninku, potem tworzył Dom Rekolekcyjny w Rościnnie, organizował też akcje charytatywne – pomagał przekazywać dary spływające z zagranicy dla Polaków w czasach stanu wojennego, został w efekcie powołany na stanowisko dyrektora Komisji Charytatywnej Archidiecezji Poznańskiej. Za jego czasów powstała też dzwonnica.

Znajduje się ona po drugiej stronie placu i przypomina włoskie kampanille, czyli wyodrębnione z bryły kościoła i wzniesione obok. Wiszą w niej trzy dzwony: Św. Stanisław, Maryja Wniebowzięta (największy) i Św. Wojciech. Ich uroczystego poświęcenia dokonał ks. abp. Jerzy Stroba – Metropolita Poznański w asyście duchowieństwa i mieszkańców 20 września 1981 roku. Od tamtego czasu głos dzwonów lekko i przyjaźnie niesie się po okolicy, tworząc niezwykle atmosferę tego miejsca



Myśląc o Kobylepolu, przywołujemy w pamięci kilka punktów stałych: Polanę Mycielskich, upamiętniającą niezwykle ród patriotów i społeczników, warzelnię przypominającą piwowarskie tradycje okolicy, Staw Browarny – jeden z wielu pięknych elementów krajobrazowych, i kościół w otoczeniu drzew, dbający o metafizyczną aurę okolicy – wszystkie nierozzerwalnie związane z tym miejscem, tworzące jego wyjątkowy klimat i sprzyjającą rodzinnemu życiu atmosferę.

Aneta Cierechowicz

Co to są Gordonki?

Są to zajęcia umuzykalniające prowadzone wg teorii uczenia się muzyki prof. Edwina E. Gordona przez certyfikowaną nauczycielkę kierowania edukacją muzyczną niemowląt i małych dzieci, członkinię Polskiego Towarzystwa Edwina E. Gordona, wokalistkę Martę Grabowską. Podczas zajęć prowadząca śpiewa dzieciom w różnych skalach, rytmizuje w różnym metrum zanurzając maluchy w różnorodnym materiale muzycznym. Chłonne umysły dzieci niezwykle szybko uczą się muzyki, a wykorzystywane kolorowe akcesoria ją uprzyjemniają.

Rodzice towarzyszą dzieciom podczas zajęć.

Po więcej zapraszamy zapraszamy na stronę przyplantach.pl/gordonki

tel. 697183844

Do zobaczenia w PAM PAM Przy Plantach na Osiedlu Warszawskim!!



GORDONKI

**ZAJĘCIA UMUZYKALNIAJĄCE
DLA DZIECI 0-4 LAT**
Soboty, g. 10 i 11.15

**LEKCJE ŚPIEWU
DLA DZIECI OD 5 LAT**

www.przyplantach.pl/gordonki

ZAPISY:
MS.GRABOWSKA@GMAIL.COM
MIEJSCE:
FUNDACJA PRZY PLANTACH
(PAM PAM PRZY PLANTACH)
UL. KUTNOWSKA 16, POZNAŃ

Kiosk pod koroną lipy ZAWSZE UDANE ZAKUPY

Kiosk z warzywami, owocami i przetworami zwany „Przy tunelu” na Osiedlu Warszawskim mieszkańcy niezwykle cenią za niezmiennie wysoką jakość oferowanych towarów o walorach prawdziwie ekologicznych. Placówkę handlową od bardzo wielu lat prowadzą Państwo



Grzegorz i Małgorzata Gwizdek, dobrze znający wszystkich mieszkańców i przez nich równie doskonale znani.

Oferowane w kiosku towary pochodzą z własnych upraw właścicieli i od sprawdzonych, pewnych dostawców. Klienta kiosku nigdy nie spotka rozczarowanie zakupami lub jakąś niemiłą niespodzianka. Prawdziwe wzajemne zaufanie i życzliwość między sprzedającymi a klientami stwarzają zawsze miły klimat, którego próżno oczekiwać w supermarketach.

Stojący pod piękną lipą kiosk u zbiegu ulic Łowickiej i Kostrzyńskiej w centrum Osiedla Warszawskiego dostarcza mieszkańcom znakomite warzywa, owoce i przetwory oraz zadowolenie z codziennych zakupów, za które można płacić również kartami.

SERDCZNIE ZAPRASZAMY!

The logo consists of the letters 'GAL' in a bold, yellow, sans-serif font, with a registered trademark symbol (®) to the right of the 'L'. The logo is set against a green square background.

TRAN

olej z wątroby dorsza

- ✓ Preparat zawiera witaminy A i D oraz Niezbędne Nienasycone Kwasy Tłuszczowe z rodziny Omega- w tym kwasy dokozaheksaenowy (DHA) i eikozapentaenowy (EPA)
- ✓ Kwasy EPA i DHA przyczyniają się do prawidłowego funkcjonowania serca, korzystne działanie występuje w przypadku spożywania 250 mg EPA i DHA dziennie
- ✓ Korzystnie wpływa na prawidłową pracę mózgu

Uwaga: W przypadku kobiet w ciąży i dzieci stosowanie w tym samym czasie Tranu oraz innych preparatów zawierających witaminy A i D powinno być skonsultowane z lekarzem.

Naturalnie
wspiera
Twoją
odporność!



Sprawdź ofertę w sklepie producenta

Kup on-line: www.galdlaciebie.pl

lub zamów przez tel.: **61 878 03 59**



Widok z góry na Osiedle Warzelnia i Browar Mycielskich nad Stawem Browarnym w Kobylepolu